

Katarzyna Karpowicz

Esej

Tekst: Małgorzata Czyńska

Przyśniło mi się

Przyśniło mi się dzikie zwierzę, nie wiadomo – dobre czy złe. Dwoiste, nieprzewidywalne. Póki co, leży spokojnie, pozwala wtulić się w ciepły bok, kołysze mocnym spokojnym oddechem. Długo tak kołysze, koi. Całymi latami.



Pracownia pełna obrazów – z życia, ze snów. Zamiast koncygowania – intuicja. Nic nie trzeba wymyślać na siłę, bo tematy, pomysły przychodzą same. Najczęściej we śnie. Codzienne życie znajduje odbicie we śnie, sen przegląda się w obrazie.

Więc może ta historia powinna być o tym, że człowiek śpi, śni ze swoim przeznaczeniem. Żyjemy, nie wiedząc, co przyniesie los, czy to będzie dobre, czy złe – czy lew zamruczy łagodnie i przymknie powieki, czy niedźwiedź błysnie w ciemnościach zagniewanymi czerwonymi oczami.

Ciekawość, nawet obsesja przeznaczenia, kruchości człowieka, jego losu. Maluje to, czego doświadczyła, co ciągle niezagojone tkwi głęboko, fascynuje, a we śnie niepokoi. Bo sny nie zawsze są różowe. Są jak głęboka woda, bezdenna toń, pociemniała nagle. Jak pomruk zwierzęcia. Jak spacer po linie.

Przyśnił mi się kotek – przyjaciel, maskotka, przytulanka. Przeskakuje po kadrach dzieciństwa, po wspomnieniach, fantazjach, po kartkach szkicownika, po rysunkach słonia, linoskoczków, pierrotów. Łasi się do minionego czasu.



Czas był jasny, beztroski. Kadry dzieciństwa prześwietla słońce, jakby zawsze było lato. Dorastanie w artystycznej atmosferze, z rodzicami malarzami. Wakacje spędzane w Szczepieszynie (tym z wierszyka dla dzieci), rodzinnej miejscowości ojca; krakowskie mieszkanie i pracownia z nieustannym korowodem niebanalnych ludzi.

Ciągle rysuje, rysuje przede wszystkim z wyobraźni. Zamiast się bawić – rysuje. Nie biega z innymi dziećmi, nie bawi się z nimi w chowanego. Rysuje dla siebie dzieci przebrane za cyrkowców, scenki z cyrku, linoskoczków, arlekinów – to jest jej zabawa. Cyrkowcy będą powracać, kiedy dorosnie. Bardzo lubi Picassa.

Przyśnił mi się byk. Niegroźny, daje się wciągnąć w taniec z torreadorem. Zapatrzył się w jaskrawą kurtkę, złoty haft – bawi się. Męczyzna i byk w tańcu śmierci.

Sny napierają na obraz jak byk na torreadora, jak torreador na byka. Tacy są przystojni ci mężczyźni, zgrabni, pięknie ubrani – wdzięczny temat do malowania. Okrutni artyści zakochani w swojej sztuce. Ich bezrefleksyjność aż poraża – oklaski i poczucie triumfu przychodzą w momencie śmierci zadanej przerażonemu zwierzęciu. Kostium, arena, aplauz.

Przyśniła mi się tafla wody. Bezdenna. Pusty, wielki basen – białe kafelki. Rytm bicia serca pływaka, gest przesuwania dłonią po mokrej twarzy.

Bezdech, wydech, oddech, rytm rąk, nóg, lot nad dnem basenu. Regularne odbicia od brzegów basenu jak mantra. Zapach chloru na skórze, zapach jeziora, słony smak morza. Chwile tylko dla siebie, chwile skupienia się na własnym oddechu, na sile i słabości mięśni, na biciu serca, które podchodzi do gardła. Zmęczenie zmienia się w metafizyczne przeżycie, samotność jest piękna i bolesna jak z filmów Kieślowskiego. Woda przynosi ukojenie. Więc można płynąć przez życie?

Przyśniło mi się dzikie zwierzę. Znowu, wiesz? Brunatny niedźwiedź, taki pozornie nieporadny. Czuły opiekun kryje w sobie bestię. Przeznaczenie jest złudne, czasami pachnie strachem, chorobą, śmiercią, dla niepoznaki liże nam rękę jak wierny pies. Ma długi cień, ogromny. Cień, który jest schronieniem albo pułapką.

Siedzi przy chorym ojcu i rysuje go. Jej szkicownik zapełnił się portretami wychudzonego mężczyzny. On chwilami się denerwuje, bo wie, że nie wygląda dobrze, ale córka ma taką potrzebę uczenia się szybkiego szkicu, że w końcu nie oponuje. Po powrocie ze szkoły spędza przy nim całe popołudnia, rysuje go samego, albo z kotem. Nie wie jeszcze, że czuwa przy człowieku, który umiera. Naturalnie czeka na jego wyzdrowienie. Tak już ma, że o pewnych rzeczach dowiaduje się, kiedy je namaluje. Dopiero na rysunkach widzi, jak bardzo silny, kochający życie ojciec się zmienił, jaki nagle stał się kruchy. Śmierć przyszła spokojnie. Tak spokojnie, że aż przerażająco.

Dziewczynka śpiąca pod rozgwieżdżonym niebem, przytulona do boku brunatnego misia traci ufność wobec losu – dorasta.

Przyśniło mi się... Ciągle się śni...

Na obrazie można opowiedzieć tylko część historii. Chodzi o nastrój.

Redakcja: Wojciech Tuleya, Małgorzata Czyńska

Copyright © Galeria Art 1963-2011, Ul. Krakowskie Przedmieście 17, 00-071 Warszawa

Tel: +48-22-828 51 70, Fax: +48-22-651 77 29, Mobile: +48-501 394 342, E-mail: tuleya@tuleya.com.pl